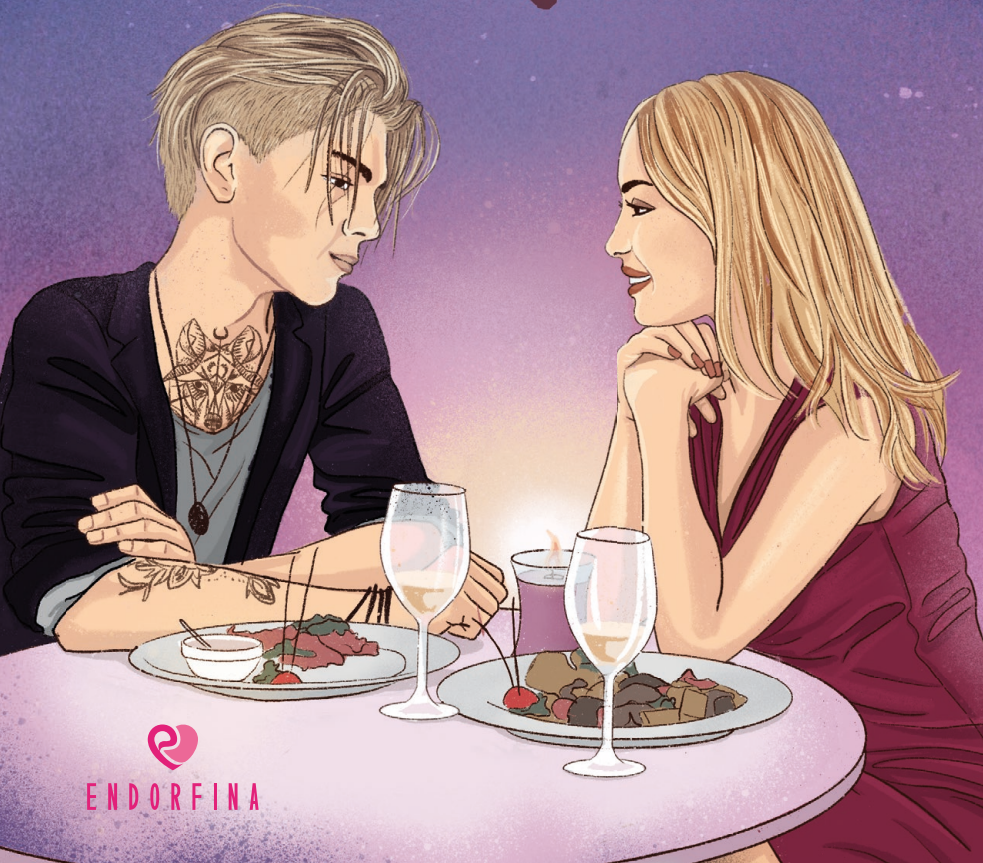


AGNIESZKA KARECKA

Kolacja

z Jaredem i Woolfem



ENDORFINA

AGNIESZKA KARECKA



Kolacja
z Jaredem Woolfem



ENDORFINA



ROZDZIAŁ 1

Rose

Od kolacji z gwiazdą wszystko się zaczęło... A mówiąc dokładniej – od udziału w pewnym szalenie popularnym show, w którym spotkałam Jareda Woolfa. Mężczyznę o anielskiej twarzy, elektryzującym spojrzeniu i magicznym głose, który rozpalał moje serce bardziej niż wizja pianek oblanych czekoladą w wersji „bez ograniczeń”. A mówiąc wprost – był cholernie zdolnym wokalistą, za którym szalały i do dziś szaleją tłumy młodych dziewczyn, chociaż ja twierdzę, że i te po czterdzieście sekretnie się w nim podkochują.

Najprościej będzie opowiedzieć wszystko od początku. Od dnia, w którym kończyłam osiemnaście lat, a moja najwspanialsza (i nieco nienormalna) przyjaciółka Ashley postanowiła uczynić mnie najszczęśliwszą osobą na świecie – przynajmniej tak mi się wtedy zdawało. Być może, gdybym nie spotkała Jareda Woolfa, moje życie byłoby spokojne, pełne kolorów, głównie różu i tego całego baby blue, może byłabym zwyczajną obywatelką, mieszkającą

w jeszcze zwyczajniejszym mieszkaniu w jednej z dzielnic Queens i prowadziła do przesady nudne i mało oryginalne życie. Może taki koniec byłby dla mnie lepszy niż...

No dobra, lepiej jeśli przeniesiemy się w odległe, prehistoryczne czasy i przypomnimy sobie, jak było naprawdę.

Osiem lat wcześniej

Zgasły światła, na sali zapanowała nieprzenikniona ciemność. Oplotły mnie ciche dźwięki gitary akustycznej przedzierające się do moich uszu pomiędzy gęstym tłumem. Przymknęłam oczy, a kąciaki moich ust mimowolnie powędrowały w górę. Znałam tę piosenkę tak dobrze, że mogłabym zaśpiewać ją na całe gardło, wyryć sobie tatuaż z jej tekstem na samym sercu i wszczepić chip do mózgu, na którym zapętlilibym utwór na kilka najbliższych lat.

– Zaczyna się. – Na ramieniu poczułam uścisk dłoni Ashley. Otworzyłam oczy, a blade niebieskie światło padło na sam środek sceny. Dostrzegłam mikrofon umieszczony na wysokim statywie. Melodia nieprzerwanie zataczała koło, a moje serce biło tak mocno, że byłam niemal pewna, że jego uderzenia słyszą także wszyscy zgromadzeni tutaj ludzie. Posłałam krótkie spojrzenie w stronę przyjaciółki. W jej oczach widziałam tę samą fascynację, ale miałam wrażenie, że to w moich żyłach adrenalina osiąga szczyty wytrzymałości i niebawem eksploduje, tworząc krwawą scenografię na kameralnym koncercie mojego ulubionego wokalisty.

Może przeszłabym do historii?

Moje rozmyślenia przerwała wychodząca z cienia sceny sylwetka. Przygrywała cichą melodię, a moje kolana zamieniły się w trzęsącą się galaretę. Ubrany w czarne spodnie, mocno wyciętą koszulkę, która odsłaniała tatuaże pokry-

wające jego tors oraz ramiona, kroczył powoli, ze wzrokiem utkwionym w podłódze. Zatrzymał się przed mikrofonem na tyle blisko, że w głośnikach słychać było jego oddech. I właśnie wtedy Jared Woolf, wyśpiewał pierwsze wersy swojego debiutanckiego utworu: „Kiedy cię spotkam, będę wiedział. Będę wiedział, że to ty”.

* * *

Wyszliśmy z koncertu, gdy niebo okryło się fioletem. Miałam wrażenie, że to, co właśnie przeżyłam, to sen. Marzenie, które snuję, przewracając się z boku na bok w swoim łóżku. Uszczypnęłam się, ale bolało tak samo, jakbym wcale nie śniła.

– To było niezłe, co!? – Ashley odsłoniła w uśmiechu niemal całe uzębienie, a jej ciemnobrązowe oczy zmieniły się w dwie wąskie szparki.

– Niezłe!? To było... Cholera, to było najlepsze, co mnie w życiu spotkało! Słowo. Jestem przekonana, że za kilka lat ten chłopak podbije serca wszystkich dziewczyn nie tylko w Nowym Jorku, lecz także na całym świecie. Słyszałaś ten głos?

Ashley zaśmiała się i przytaknęła.

– Nie obrazisz się, jeśli przyznam, że masz, lekko mówiąc, świra na jego punkcie?

Uniosłam brew i przyjrzałam się jej z politowaniem.

– To nie świr, tylko miłość od pierwszego wejrzenia.

– Ta... A piosenka *Kiedy cię spotkam* jest napisana specjalnie dla ciebie.

Zaśmiałam się, chociaż myśl, że jej głupkowaty tekst mógłby stać się faktem, paraliżowała mi mózg. Ten dziewiętnastoletni chłopak pojawił się znikąd. Pewnego dnia

włączyłam program muzyczny i nagle... Bach! To było jak uderzenie obuchem. Nagłe olśnienie. Kolejne narodziny. Jego głos, przebijający się przez kiepskiej jakości głośniki w moim skromnym salonie, brzmiał tak dobrze, że od razu musiałam mieć go więcej i bardziej. Nie wspomnę o jego interesującej twarzy, ciemnych jak węgle oczach, do których wpadały kosmyki blond włosów, i urzekającego, chłopięcego wręcz uśmiechu.

Zakochałam się.

Przez kilka kolejnych miesięcy uważnie śledziłam rozwój jego kariery, aż wreszcie okazało się, że właśnie tego pięknego majowego wieczoru wystąpi w okolicy. Oczywiście było, że muszę się tam pojawić, a nikt inny nie wspierał mnie w tych staraniach tak mocno jak moja droga, nieco roztrzepana, ale wciąż jedyna w swoim rodzaju Ashley.

– Halo, Ziemia do Rose! – Ta sama droga Ashley właśnie machała mi dłonią przed twarzą, sprawiając, że prawie dostałam oczopląsu.

– No już, już... wracam do żywych – stwierdziłam z westchnieniem.

Wracałyśmy do domu, nucąc kolejne piosenki z jego debiutanckiego krążka, który wyszedł dwa tygodnie temu. Byłam pewna, że tej nocy zasnę ze słuchawkami w uszach.

* * *

Nie ma niczego wspanialszego w moich urodzinach niż to, że są one również pierwszym dniem wakacji. Ostatnich wakacji, które są zwieńczeniem i zakończeniem mojego dotychczasowego licealnego życia beztrioskiej nastolatki z łatką odludka, którą przyczepiono mi, gdy tylko przekroczyłam mury szkoły.

Przede mną, prócz jasnego popołudniowego słońca na Manhattanie, rozciągała się wyczekiwana przyszłość. Wdychałam ją całą sobą, gdy...

– Skończysz już wpatrywać się w bezkres horyzontu i zaczniesz odpowiadać na moje pytania?! – głos Ashley sprowadził mnie do rzeczywistości. Niemal zapomniałam, że od rana przyjaciółka nie odstępowała mnie na krok, a to dlatego, że miała dla mnie „ściśle tajny prezent”. I miałam nadzieję, że moje wstawanie o tak wczesnej porze ma jakiś cel, bo jeśli nie, to naprawdę się wkurzę.

– Chciałam tylko na chwilę przystanąć i popatrzeć na wschód słońca – stwierdziłam, odgarniając pasma włosów, które łaskotały moje policzki.

Wiem, że most Brooklyński nie powinien być dla mnie zbyt wyjątkowy, w końcu urodziłam się i niemal całe życie spędziłam w Nowym Jorku, niemniej ten piękny widok mieniącej się w złotych promieniach wody od zawsze wprawiał mnie w zachwyt.

– Więc skończ już to patrzeć i chodź. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Dziewczyna, nie czekając na mnie, ruszyła dziarskim krokiem przed siebie. Jej kasztanowe fale kołysały się, gdy coraz bardziej zwiększała dystans między nami, a ja zachodziłam w głowę, co też przyjaciółka wymyśliła.

Przyspieszyłam, by ją dogonić.

– Gdzie właściwie idziemy? – zapytałam.

– Do mojego domu.

Przewróciłam oczami. Spędzałyśmy tam z Ashley niemal każde wolne popołudnie. I to nie dlatego, że w moim było nam źle. Rodzice Ashley, państwo Ellison, to naprawdę sympatyczni ludzie. W dodatku sympatyczni lu-

dzie o jeszcze bardziej sympatycznych zainteresowaniach, nieszczędzący pieniędzy na takie przyjemności jak budowa ogromnego basenu w ogrodzie czy kupno najbardziej czadowego zestawu do karaoke, jaki dotąd widziałam. Od czasu do czasu zabierali nas na superwycieczki do parków rozrywki albo na nieograniczoną liczbę lodowych gałek w Teddy's Ice Cream.

– Mój dom będzie tylko przystankiem. Trochę cię podrasujemy i już nas nie ma – rzuciła przez ramię.

Postanowiłam nie zadawać zbyt wielu pytań. Wiedziałam, że naciskanie na przyjaciółkę niewiele zmieni. Przebywanie z Ashley było jak stąpanie po linie nad przepaścią – niezwykle ekscytujące, ale też śmiertelnie niebezpieczne, gdy na przykład trafiało się na TE dni.

Dotarliśmy do jej domu taksówką, bo – jak twierdziła przyjaciółka – „zależy jej na czasie”, chociaż ja twierdzię, że powód był zgoła odmienny i brzmiał mniej więcej tak: „Nie mam na co wydawać kieszonkowego, więc chociaż dam zarobić taksówkarzom”.

Kiedy przekroczyłam próg jej domu, powitał mnie szeroki i serdeczny uśmiech pani Ellison.

– Dzień dobry, Rose. Dziś twój wielki dzień. Wszystkiego najlepszego. – Podeszła i przytuliła mnie tak mocno, że niemal wycisnęła ze mnie całe zalegające w płucach powietrze. W takich momentach żałowałam, że nie mogę spędzić tego dnia z moją mamą. Że... jej tutaj nie ma.

Z serdecznym, ale chyba zbyt mało radosnym uśmiechem podziękowałam za życzenia.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się prezent przygotowany przez Ashley.

– Z pewnością! – Odparłam i powędrowałam do pokoju przyjaciółki. Wielką przestrzeń wypełniały jaskrawe kolory i tapeta z krajobrazem Japonii za łóżkiem. Ojciec dziewczyny był z krwi i kości Azjatą, przez co jego córka także odziedziczyła skośne oczy i jasną cerę.

– Rozsiądź się wygodnie w fotelu, a ja cię pomaluję. – Wskazała na puchate siedzisko, ustawione przed telewizorem, a potem sięgnęła po pilota i włączyła odbiornik.

– Idziemy na imprezę? – zapytałam, widząc, jak podchodzi do mnie z kuferkim wypełnionym po brzegi kosmetykami.

– Imprezę? – Zmarszczyła brwi. – Możesz tak to nazwać.

Bez słowa przetarła mi twarz wacikiem nasączonym tonikiem. Pachniał lawendą i musiałam przyznać, że było to całkiem przyjemne doznanie. Rzadko się malowałam, a jeśli już, podkreślałam jedynie oczy tuszem i kreską. Wczoraj jednak Ashley prosiła, bym nie robiła makijażu, co dla mnie oznaczało mniej więcej dziesięć dodatkowych minut snu. Nie musiała dwa razy powtarzać.

Siedziałam teraz wygodnie, podczas gdy przyjaciółka nakładała na moją twarz przeróżne specyfiki i konsystencje. Zerknęłam na program nadawany w telewizji. Był to show „Kolacja z gwiazdą” emitowany przez jedną z popularnych stacji rozrywkowych w kraju. Często zasiadałyśmy w sobotnie wieczory z paczką popcornu i watą cukrową w pudełku, śledząc losy szczęśliwców, którzy znaleźli się w programie, by nie tylko mieć okazję poznać swojego idola na żywo, ale również wybrać się z nim na kolację. W kilku poprzednich odcinkach wystąpiły takie gwiazdy jak Maria Hoolden, Peter Osman czy Nick Stone z zespołu Belly Rock. Dzięki nim program osiągał szczyty popularności.

Dziś emitowali powtórkę sprzed tygodnia, w której gwiazdą był Eric May, a szczęśliwa Amerykanka imieniem Monica właśnie rapowała jeden z jego kawałków, walcząc tym samym o kolację przy świecach z jednym z najprzystojniejszych wokalistów w kraju.

Znałam finał tej historii, nie przeszkadzało mi to jednak, by z ekscytacją kibicować dziewczynie. W ostatniej chwili, gdy już chciałam pokazać gest zwycięstwa, Ashley uprzedziła mnie:

– Nie waż się ruszać... Chyba że chcesz, by szminka w kolorze wiśni wylądowała na twoim czole.

Zdziwiły mnie dwie rzeczy. Szminka, której prawie w ogóle nie używałam. A także fakt, że przyjaciółka здаwała się kończyć cały make-up.

Wykonała kilka poprawek i podała mi lusterko.

– Ożeż! Wyglądam jak... nie ja – stwierdziłam z uznaniem.

– Jak ty, tylko ciut bardziej kobieco – odparła, a potem rzuciła na moje kolana czarny, wiązany przy szyi top.
– Jeansy, które masz na sobie, będą okej, więc zmień jedynie górę.

* * *

Wysiadłam z taksówki, która zawiozła nas do jednej z bogatych dzielnic miasta. Mieściło się tutaj sporo markowych sklepów, wysokich biurowców, a także, jak zorientowałam się po chwili, studio, w którym kręcili „Kolację z gwiazdą”.

Dźwięki miasta zagłuszały niemal wszystkie moje myśli, lecz Ashley nie spieszyła z wyjaśnieniami. Zerknęła na mnie, gdy tylko taksówkarz odjechał i ponagliła mnie gestem dłoni.

**Osiemnastoletnia Rose Heller miała dwa marzenia:
pomagać ludziom i poznać swojego idola,
Jareda Woolfa. Dzięki najlepszej przyjaciółce,
która zgłosiła ją do programu Kolacja z idolem,
dostała szansę na spełnienie jednego z nich.**

Gdy udaje jej się spotkać z popularnym muzykiem,
dziewczyna przekonuje się, że świat, w którym żyje
Jared Woolf, jest zupełnie różny od jej wyobrażeń.

Kolacja nie przebiega tak, jakby dziewczyna sobie tego życzyła.
Po zakończeniu show, Rose, z mieszanymi uczuciami wraca
do swojego dawnego życia i podejmuje upragnione studia.

Jared Woolf, młody gwiazdor rocka, ma wszystko,
o czym tylko zamarzy, a jednak nie jest szczęśliwy.

Gdy po premierze jednego ze swoich przebojów, zostaje
oskarżony o stworzenie plagiatu, jego kariera wisi na włosku.

Na domiar złego ulega wypadkowi samochodowemu,
po którym popada w jeszcze większą apatię.

Jego managerka i przyjaciółka, Katherine, stawia warunek,
albo Jared zgodzi się poddać psychoterapii i wróci
na właściwe tory, albo ona przestanie się zajmować
jego karierą. Woolf zgadza się, ale stawia swoje żądania.

Chce, żeby jego psychoterapeutką została Rose Heller,
dziewczyna, którą poznał przed laty podczas telewizyjnego show.

**Czy Rose pamięta jeszcze o swoim
nastoletnim zauroczeniu i będzie w stanie
uleczyć poranionego Jareda Woolfa?**



ENDORFINA

Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8231-298-0



9 788382 312980
MT2306E

